

Wokół Kratochwila

Za nami kolejna odsłona wystawy „Marian Kratochwil – Kresy w sercu i na emigracji”¹. Tym razem prezentowana była w dniach 26 stycznia–30 czerwca w Galerii Oficyna w Zespole Zamkowo-Parkowym w Lubaczowie, będącym częścią tamtejszego Muzeum Kresów. Ekspozycja została powiększona do ponad 100 prac artysty – głównie wykonanych jeszcze przed wybuchem II wojny światowej – co znacznie wzbogaciło jej kresowe oblicze. Towarzyszyło jej też znamienne motto: „To podróż przez życie i twórczość artysty, który nigdy nie zapomniał o swoich korzeniach”.

Pamięć ta mocno wybrzmiała w trakcie zorganizowanego w dniu 23 maja (a więc w trakcie prezentacji wystawy) w gościnnych murach Muzeum Kresów w Lubaczowie Seminarium Akademii Dziedzictwa Kresów zatytułowanego „Życie artystyczne we Lwowie w dwudziestolecie międzywojennym i w czasie II wojny światowej”.

Wprowadzenia do problematyki seminarium dokonali: Piotr Zubowski (dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie), dr Tadeusz Skoczek (dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie), Waldemar Rataj (Akademia Dziedzictwa Kresów – Towarzystwo Kultury Pamięci im. Księcia Adama Kardynała Sapiehy).

W panelu pierwszym wystąpili²:

– Bartłomiej Sokołowski (Muzeum Niepodległości w Warszawie) z referatem zatytułowanym *Twórczość artystyczna lwowskiego malarza Stanisława Batowskiego Kaczora*,

– Janusz Paluch („Cracovia Leopoli”) przybliżył postać lwowsko-krakowskiego artysty malarza Stefana Berdaka,

¹ O samej wystawie pisaliśmy w numerze 4 (16) „Kwartalnika Kresowego” w 2022 r.

² W drugim panelu zaprezentowano czasopisma „Cracovia Leopoli” i „Kwartalnik Kresowy”.

– natomiast piszący te słowa przypomniał fragmenty niewydanego nigdy eseju Mariana Kratochwila, opatrzonego tytułem *Metamorphoses*³. Jak mówił sam artysta: „Dwadzieścia dwa lata temu zacząłem pisać *Metamorphozy* – opisuję zmiany w życiu, portrety ojca i matki, dwie wojny, wszystkie zmiany w sztuce. Wszystko to opisuję jako moje przeżycia (mam prawie 88 lat)”⁴.

Za sprawą przypomnienia eseju odżyła też pamięć o jeszcze jednym twórcy – Leopoldzie Buczkowskim, którego Kratochwil określał mianem swojego „brata w sztuce”. Jak wiadomo, po II wojnie światowej artysta nie powrócił już do Polski, na stałe znajdując swe miejsce w londyńskiej Chelsea. Szukając młodzieńczych wspomnień, odwiedził po latach Buczkowskiego w jego powojennym domu znajdującym się w podwarszawskim Konstancinie. Okres przedwojenny wspominał tymi słowy:

Początkowo, przez kilka lat z najwyższym upodobaniem uprawiałem rysunek. Ołówek bowiem nigdy nie prześlepiął inspiracji płynących z ziemi, od ludzi, pól, lasów, niebiosów, zwierząt i owadów, od tej całej muzyki Podola, owych przejmująco tęsknych ukraińskich śpiewek, dymek o nieszczęsnej miłości, czy też nabrzmiałego odwiecznym bólem i rozdzierającego duszę grania żydowskich skrzypek. Zawierały się tam wszystkie świergoty ptasie, wszystkie tony i barwy natury, które ostatecznie pomogły nam dotrzeć i do poezji, i do tajemnic ludzkiego ducha. Myślę, że właśnie ów entuzjizm przenikał podówczas tysiące moich szkiców i setki malunków składanych w szkicowniki i teki, pozwolił mi przetrwać grozę wojny, nie dając się jej całkiem unicestwić.

Co więcej:

Osobliwy wewnętrzny głos wzywa mnie do ocalenia obrazu tamtego świata dla przyszłych pokoleń, do ukazania jego niezwykłych cech i wyjątkowego czaru, kultury i obyczajów jego tak zróżnicowanego ludu – Polaków, Ukraińców, Żydów i Ormian i tych wszystkich, których polityczna mądrość polskich władców zespałała w jednolity społeczny organizm. Dla malarza zaś była to kraina wprost wymarzona. Nastąpiły najszcześniejsze lata mojego życia, lata szalonego entuzjazmu w służbie

³ Fragmenty eseju pod tytułem *Leopold Buczkowski – mój brat w sztuce* ukazały się w następujących numerach ogólnopolskiego czasopisma literackiego „Akant”: 12/1998, 15/1999, 16/1999, 17/1999, 19/1999, 20/1999.

⁴ Wypowiedź z filmu *Marian Kratochwil. Syntezy malarskie*, 1992, reż. S. Pater.

piękna, długie zachwycające wędrówki z Leopoldem w poszukiwaniu [malarskich] tematów wśród pomieszanych głosów natury i w pomieszaniu naszych młodzieńczych uczuć. Jakże bolesną jest myśl, że ognie wojny strawiły tamtą twórczą moc Leopolda! Z nas dwóch, to ja miałem więcej szczęścia, to mnie coś ochroniło...

Jednak podczas spotkania z Leopoldem ten idylliczny świat został obrócony w gruzy. Kratochwil dowiedział się o tragicznych przeżyciach przyjaciela, które przywołał, cytując go w swoim esej:

Rumaki wojny przecwałowały tam i z powrotem przez Podkamień...

Tylko nocami zapadała martwa, lecz pełna strasznego napięcia cisza, poza tym aresztowania i egzekucje zdawały się nie mieć końca. Ludzie ginęli bez wieści, a blask płonących od czasu do czasu wsi mącił spokój nocy. Strach zapiera dech w piersiach, gdy nocną ciszę rozłupuje gwałtowne pukanie do drzwi lub okna.

Obecność Rosjan oznaczała wywózki na Syberię, łagry i więzienia, zaś niemieckie obozy koncentracyjne i egzekucje. Cokolwiek jednak rzec, okrucieństwo Niemców było jakoś przewidywalne, miało swoją logikę. W żadnej mierze nie dotyczyło to Rosjan. Ich ślepe działania nie dawały się nijak zrationalizować. W ich rękach rzeczywistość zmieniała się z dnia na dzień. Co wczoraj było czarne, nazajutrz mogło już stać się białe.

Nieustanna obecność niespodziewanej przecież śmierci lub jakiegokolwiek innego zagrożenia zmieniały wielu ludzi. Jedni pograżali się w rozpacz, inni spadali w otchłań zła, owi odkrywali natomiast w niej nowe źródła duchowości i odwagi, graniczącej niekiedy z heroizmem. Byli też i tacy, którzy zagrożeni potrafili wykrzesać z siebie tak wielką pomysłowość i energię czynu o jaką wcześniej nawet by się nie podejrzewali.

Jakimiż to dziwnymi drogami wędruje nasza podświadomość.

Ludzie nie wahali się przecież ukrywać żydowskich przyjaciół, ryzykując dla nich życie własne i swoich rodzin, mimo że niemieckie pomarańczowego koloru obwieszczenia wciąż donosiły o kolejnych egzekucjach osób ukrywających Żydów (...).

I oto, gdy huk działań zapowiadał nasze ostateczne zwycięstwo, ku ludzkiej zgubie pojawia się tutaj bestia ze wszystkich najgorsza. Kiedy więc wybiła ostatnia godzina dla hitlerowskich zbrodniarzy, duch Czyngis-chana wciąż ożywiał tych Ukraińców, którzy sprzymierzili się z Niemcami. Owe zbójeckie hordy w istic mongolskim stylu ścierały z powierzchni ziemi całe polskie osady. Wiele z ofiar było uzbrojonych i sprawnych do obrony, lecz ich nieszczęściem było, że nie potrafili

oprzeć się Ukraińcom. Wiele podkamienieckich istnień ludzkich stanęło wtenczas u swego kresu. A przecież Podkamień był miejscem obronnym, ze średniowiecznymi fortyfikacjami na wzgórzu, wciąż dobrze służącymi obronie podczas ataku (...).

Nacjonalizm na Zachodniej Ukrainie wynikał z degrengolady moralnej. A wobec tego, cierpienia innych pobudziły jego apetyt... Swoście pojmowany patriotyzm był im prawdziwie natchnieniem, a jego moc o wiele potężniejsza niż wyobrażali to sobie obrońcy.

Tak więc przez pierwsze dwa dni obrońcy Podkamienia stawiali czoła rezumom, trzymając ich na dystans ogniem karabinu maszynowego. Ale trzeciego dnia, uległszy panice, ludzie zaczęli uciekać z twierdzy. I jeśli już wcześniej upowcy strzelali do nas jak do kaczek, to teraz – obłąkani nienawiścią – weszli do klasztoru, dokonując rzezi na wszystkich.

Ukraińcy szczególnie upodobali sobie za narzędzia zbrodni siekiery i noże, zatem ci, którzy schronili się do klasztoru padli ich ofiarą. Ich los był straszliwy. Niemowlęta ginęły roztrzaskiwane o ściany, dziewczęta i kobiety były najpierw po kolei gwałcone, a potem rozpruwano im bagnetami brzuchy. Ów horror przeistoczył klasztor w piekielny tygiel.

Właśnie tam ciosami siekiery zamordowany został mój najmłodszy brat Zygmunt. Nie rozumiem, jak można litować się nad Ukraińcami po tak głębokim ich moralnym upadku, z drugiej strony jednak trzeba pamiętać, że po części wszystko to stało się z niemieckiego poduszczenia.

Po rzezi dokonanej w klasztorze, patrząc na unoszące się nad nim kłęby dymu i wsłuchując się w niesamowite wrzaski zwycięzców, odesłałem swoją matkę i siostrę do ukrytego głęboko w lesie domu moich przyjaciół, sam natomiast wraz z bratem Tadeuszem, nie zdecydowaliśmy się na porzucenie domu.

Tymczasem bojowe grupki UPA przeszukiwały wciąż polskie domy, gwałcąc i mordując ich mieszkańców.

Kiedy usłyszałem, że idą również i do nas, dałem bratu znak do ucieczki i wyskoczyłem przez okno do ogrodu, pędząc jak szalony w pola. Szczęście nie dopisało Tadeuszowi. Głuchy, został złapany i zamordowany siekierą. Opowiadał mi później sąsiad, że Smyk – nasz pies – rzucił się w obronę swego pana; chwyciwszy zębami nogę upowca, trzymając mocno. Nasza służąca słyszała wrzask bandyty, a potem strzał z karabinu, który zabił psa.

Podczas tej straszliwej nocy ukraińskiego barbarzyństwa utraciłem również cały swój jedenastoletni dorobek naszej wspólnej tutaj pracy. Wszystko – obrazy, rysunki, szkice literackie i wiersze... Absolutnie wszystko!

Uciekłem więc, wciąż słysząc niesamowite, nieludzkie głosy wszystkich mordowanych i zabijanych. Przerażony, podkrađłem się do ukraińskiej

zagrody. Jej gospodarz, dostrzegłszy mnie zapytał: Panie, czy to koniec świata?... Chwyciwszy się za dłonie, zapłakaliśmy.

Oczywiście byli również i tacy Ukraińcy, którzy uratowali wielu spośród uciekających Polaków, narażając własne życie i stawiając opór zbrodniarzom, bandy bowiem wciąż tropiły Polaków.

Kratochwil zakończenie tej części eseju ujął w następujących, pełnych refleksji, słowach:

Patrzac na obrazy wiszące w pracowni [Buczkowskiego – KB], rozpoznaję w nich niezwykłych podkamienieckich chasydów. Twarze ich znaczą smutek, lecz oczy wciąż skrzą się pełnią życia. Wielu z nich to starcy bardzo sędziwi i bardzo uroczyści, uchwyceni przez artystę w chwili odprawiania rytualnych obrzędów. Chociaż wszyscy oni znaleźli się w pracowni Leopolda, to przecież jakoś dalej istnieją w żywym tętnie dziejów.

Właśnie dlatego, że Leopold, choć tak straszliwie doświadczony, nie wyrzekł się sztuki, pozostaje wciąż uczniem – wbrew sobie być może.

Polska jest wszędzie, lecz dawna Polska to stare polskie Kresy. Dlatego też i tutaj, i tam słyhać melancholijną nutkę żydowskiej muzyki, zaś kiedy indziej dopada nas rozdzierający do bólu smutek ukraińskiej dumki miłosnej. Żydzi na malunkach Leopolda wyglądają, jakby chcieli przerwać pogrzeb tamtej epoki, zatrzymać go tuż przed cmentarną bramą.

Inny natomiast obraz przedstawia polskiego starca, jakże żywotnego i krzepkiego, będącego symbolem nas wszystkich, którzy przeżyliśmy i przetrwali.

Jakież to osobiste, że ów stół, przy którym siedzieliśmy, rozdzielił nas i znaleźliśmy się na dwóch brzegach rzeki lub też przypatrywaliśmy się sobie z dwóch krańców przepaści.

Cóż, Leopold umieścił się na swoim polskim dębie i nigdy nie zerwie się, by stąd odlecieć.

Co innego ja – ptak przelotny.

Los ciskał mnie ku szczytom gór, każąc też przekraczać wiele rzek, poznawać świat i różnorodność jego obyczajów. Niewykluczone więc, że nawet ja byłem dla Leopolda cudzoziemcem.

Wciąż w wolnym przestworzu, również swą sztukę opatrzyłem piętnem bezczasu, znakiem odwiecznego. Ten mój uniwersalizm mógł być dla niego trudny do uchwycenia i zrozumienia. Pomimo to, nasze korzenie tkwiły tam, w Podkamieniu.

W tym zdradziecko oszukanym, dręczonym, zabitym i zmasakrowanym Podkamieniu. Tym samym, który wciąż żyć będzie w naszej pieśni:

*Los chciał, aby Podkamień żył wiecznie w naszej sztuce,
Którzy jesteście braćmi – tej samej Ziemi-Matki synami*⁵.

Przytoczenie tych obszernych fragmentów eseju ma na celu ukazanie innego oblicza Mariana Kratochwila. Poza wyrazem artystycznym uwidocznionym na jego pracach, przy ich pomocy możliwe stało się dotarcie do refleksyjnego postrzegania przez niego rzeczywistości, wyrażonego w sposób literacki. Sercem pozostał na zawsze przy Kresach, upamiętniając dla potomnych w swych pracach świat, którego już nie ma. Szczęśliwie nie wszystkie pamiątki czasów odległych uległy losowej zawierusze. W miejscowości Radruż, nieopodal Lubaczowa właśnie, znajduje się Zespół Cerkiewny będący oddziałem Muzeum Kresów, który uczestnicy seminarium mieli okazję zwiedzić. Głównym jego elementem jest XVI-wieczna cerkiew pw. św. Paraskewy. Obiekt wpisany jest na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO oraz listę Pomników Historii. Pobliskie nagrobki wiele mówią o tragicznych wydarzeniach w tej przygranicznej okolicy. Jednakże pełen optymizmu przewodnik, Ryszard Urban puentował nasz pobyt w cerkwi takimi słowy:

Co nam dziś mówią te ściany zmurszałe,
te belki spróchniałe i gonta pociemniałe?
Mówią nam wiele – latami, wiekami
to co się działo tu dawno przed nami.
Mówią o latach wesołych i smutnych
o ludziach szlachetnych, a także okrutnych,
którzy przed laty tu właśnie żyli
i swoim życiem to dzieło historii tworzyli.
Oni są tutaj do dzisiaj obecni
w dziełach tej sztuki historii wieczni.
Oni w ikonach przekaz nam dali
byśmy o prawdę historii z honorem dbali.
Historia to oni i to co było
to co się ongiś tutaj zdarzyło.
Ale historia to także i my
piszmy ją zatem po wszystkie dni.
A dla potomnych z sercem szeroko

⁵ Esej w całości zostanie opublikowany w nowym katalogu wystawy zatytułowanym *Marian Kratochwil. Kresy w sercu....*

otwórzmy naszej historii drzwi.
Bo może kiedyś historii wiatr
przywieje właśnie do naszych lat
i może ktoś kiedyś choć w jednej chwili
przechodniom powie
Ci co tu żyli, Ci co tu byli
DOBRA HISTORIĘ NAM ZOSTAWILI
...i tego sobie nawzajem życzymy...

Krzysztof Bąkała